Cena 10 groszy.

GAZETA NARODOWA

Pismo narodowe rzymsko-katolickie dla Ludu, poświęcone sprawom wsi polskiej.

Abonament przy odbiorze w eksped. mies. zł. 0,85 kwart. zł. 2,55, z dost. poczt. wł. koszt. manip. „ 1,04 „ „ 3,12, pod opaską w Polsce - - - „ 1,00 „ „ 3,00, w agenturach - - - - - - - „ 0,95 „ „ 2,85.

Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę.

Adres Redacji i Administracji: Toruń, św. Katarzyny 4. Telef.: 57, 300 i 888.

Konto czekowe P. K. O. 200 695.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie Biura Reklamowe po cenach oryginalnych. Cena za wiersz milimetrowy na stronie 7-łamowej 10 groszy. Reklamy za wiersz mm. na stronie 4-łamowej 20 gr. Przy powtórzeniach rabat.

Nr. 106 | **Toruń - Poznań, wtorek 7 września 1926 r.** | **Rok 4**

Skuteczna obrona.

W jedności siła!

„Hej, bracia Sokoli, dodajcie mu sił, by ruchu zapragnął, by powstał i żył“.

W przededniu szarych dni jesiennych, co niebawem nadejdą, obdarzył nas Pan Wszechrzeczy jeszcze jednym dniem pięknym, słonecznym, tchnącym pogodnością niebios i atmosfery spokojem niezamąconym. Słonecznością nabrzmiały pogodny ten dzień wrześniowy przyniósł nam pogodę nie tylko w naturze: zapanowała ona w duszach i umysłach naszych na widok zastępów dzielnych synów ojczyzny, maszerujących w pochodzie z jasnem oczu spojrzeniem, z głową dumnie wzniesioną i ustami, szepczącemi słowa Roty: „Tak nam dopomóż Bóg“.

W ten radosny dzień wrześniowy, skoro tylko zabłysły pierwsze brzaski słoneczne, ze szczytów ratusza toruńskiego rozbrzmiał donośny hejnał, budząc ze snu „ospały i gnuśny, zgrzybiały ten świat“.

Na zew hejnału zleciały do starego grodu nadwiślańskiego, jak pod skrzydła matki - opiekunki „sokole szare pisklęta“.

Zjechali ze wszystkich krańców ziemi pomorskiej o obliczach marsowych wojacy.

Ci, co przez lat przeszło 50 budowali cegła po cegle fundament pod przyszły gmach niepodległości i ci co później wraz z tamtymi w kurzawie zawieruchy wojennej, wśród huku armat, szczęku broni i jęków śmiertelnych konających ze słowami „dla Ciebie Ojczyzno i dla Twej chwały“ gmach ten pod dach wyciągnęli.

Dziś, gdy gmach wyzwolonej ojczyzny stoi już niewzruszenie na trwałym fundamencie, zjechali oni do Torunia, by dokonać przeglądu sił własnych, które są jeszcze potrzebne do odparcia napaści, którą ten lub inny wróg ojczyzny na nią usiłowałby podjąć.

A wrogów tych Polska ma pełno: od zewnątrz i od wewnątrz. Niebezpieczniejsi są ci ostatni. Są jak ten „złodziej domowy“, od którego trudno jest ustrzec się. Najniebezpieczniejszym zaś wrogiem jest ten, co jedność narodową rozbić usiłuje.

Nie było jedności między nami za czasów Rzeczypospolitej przedrozbiorowej — gmach ojczyzny naszej legł w gruzy. Przyszły ciężkie lata niewoli, lata krwawych i bezkrwawych zmagań z przemożnym najeźdźcą — umieliśmy wówczas zdobyć się na mniej lub więcej jednolity i zgodny wysiłek, rezultatem którego było odzyskanie niepodległości. Byli i wówczas coprawda mąciciele i sprzedawczykowie, lecz większość narodu ogromna, nie dała ducha swego wypaczyć. I Duch ten, żywy i nieśmiertelny duch narodu, „Król-Duch“ — zwyciężył. Więc czyliż dzisiaj, gdy siew tysięcy młodych żywotów, co legły dla Niej, znacząc mogiłami swemi niemal całą kulę ziemską, czyliż dziś nie potrafilibyśmy się zdobyć na jedność w pracy dla dobra Ojczyzny i ku wzmożeniu i utrwaleniu jej potęgi?

Dobrze, więc stało się, że dziś, w dniach kiedy dzięki nieobliczalnym poczynaniom jednostek, którzy interes prywatny czy partyjny ponad dobro publiczne stawiają, z trudem uzyskana jedność chwiać się poczyna, zjechali do Torunia Sokoli i powstańcy i wojacy, by zamanifestować, że jeśli w Polsce jedność istnieje, to tu, w dzielnicy zachodniej jest ona szczególnie silną. Ze wszystkich krańców Pomorza a nawet z Poznańskiego przybyły liczne delegacje ze sztandarami, na których na biało - czerwonem tle złocistemi głoskami wyryte są litery „Honor i Ojczyzna“. Wspaniała manifestacja, jakiej w dniu wczorajszym Toruń był świadkiem, niech będzie ostrzeżeniem dla tych, którzyby chcieli w zdrowe ciało społeczeństwa pomorskiego zaszczepić jad kultu osobowego dla jednostek i oddania się zwodniczym hasłom, rzekomo postępowym a w istocie swej niszczycielskim dla wszelkiej myśli państwowotwórczej. Dobrze się stało, że manifestacji wczorajszej przyglądali się ci, co społeczeństwu pomorskiemu narzucić chcą organizację, która zawsze tu będzie „ciałem obcem“ i wywoływać będzie ropienie. Jeżeli umysł ich nie jest jeszcze tyle zaćmiony, to po dniu wczor. zrozumieć powinni, że nie mają tu nic do roboty; to co już jest zrobione, zrobiliśmy sami, do pracy zaś dalszej chętnie przyjmiemy pomoc rąk czystych i sumień niepokalanych, umysłów przejętych dążeniem do jednoczenia a nie do rozbijania.

Uroczystości dnia wczorajszego, w którym szczęśliwie zbiegły się: zlot Sokołów IV okręgu (toruńskiego), obchód 5-ej rocznicy założenia koła toruńskiego Tow. Powstańców i Wojaków a w dodatku jeszcze 20-a rocznica miejscowego koła Towarzystwa Pracowników Kupieckich i poświęcenie sztandaru filji Zw. Zawod. Kolejarzy przeistoczyły się w wielką manifestację sympatyj społeczeństwa toruńskiego dla tych organizacyj, wolnych od supremacji i wpływów jakiejkolw. jednostki a podporządkowanych jedynie wielkiemu nakazowi — pełnienia służby dla Ojczyzny. Jak podczas wojny, tak i w czasie pokoju wojsko i koleje spełniają pierwszorzędne zadanie w dziele obrony granic państwa wzgl. jej przygotowaniu, handel zaś jest jedną z podstaw bytu narodu, jego gospodarczego położenia, od którego wszak w tak dużej mierze zależy zdolność obronna państwa. Wszystkie więc te gałęzie gospodarki narodowej na Pomorzu podały sobie w dniu wczorajszym rękę, ślubując wierność wyznawanym przez się hasłom.

I niech będą przekonani ci wszyscy, którzy może mają jakiekolwiek co do tego złudzenia, że jeśli zajdzie potrzeba, to jak Ojczyzny przed wrogiem zewnętrznym czy wewnętrznym, tak i siebie samych, całości i nierozerwalności swych organizacyj, bronić będziemy skutecznie.

Powstańcy i wojacy w szczególności pomni będą na słowa gen. Dowbór-Muśnickiego, wypowiedziane do nich wczoraj w parku Cegielni:

„Piłsudski powiedział swego czasu: „Gdy będziecie myśleli o obronie **mojej czci,** proszę aby ta obrona była **skuteczna.** Ja szukam **uderzeń które burzą“.** Powstańcy i wojacy nie szukają **uderzeń burzących** i myślą o **obronie ojczyzny,** lecz, jak im to nakazał gen. Dowbór-Muśnicki, własnej organizacji też będą bronić **skutecznie.**

A. W.

Lot por. Orlińskiego.

Mukden 3. 9. (Pat).

Porucznik Orliński odleciał stąd dziś o godz. 8 rano i przybył o godz. 11 min. 17 do Heizio (Fuzan).

Nie wolno nadużywać wojska!

Styl p. pułk. Buttlera. — Żandarm nie pozwala doręczyć „Słowa“ cywilnemu czytelnikowi. — Jak odpowiadają w Chełmnie. — Rugi garnizonu toruńskiego za czytanie „Słowa“.

W pułku saperów.

Po wydaniu rozkazu gen. Berbeckiego dowódca 8 pułku saperów powiedział przed frontem pułku: „Żeby nikt nie ważył się czytać, co pisze to śmierdzące Słowo Pomorskie, które tylko można użyć do utarcia......“

Po odczytaniu rozkazu wszyscy oficerowie i podoficerowie musieli podpisać deklarację, że żaden z nich nie będzie czytał „Słowa Pomorskiego“ Do **składów** położonych w pobliżu koszar wysłał p. pułkownik Buttler pewnego kapitana, który zapowiedział właścicielom składów, że jeżeli będą nadal abonować „Słowo Pomorskie“, to **pułk będzie ich bojkotować.** Oficer ten nie wyjawił nigdzie swego nazwiska, wiedząc zapewne, że zostałby przez wydawnictwo pociągnięty do odpowiedzialności sądowej.

Naco mamy żandarmerję?

Wielu obywateli płacących podatki na wojsko zastanawiało się zapewne, poco istnieje żandarmerja wojskowa? Pytano tak zwłaszcza wtedy, gdy każdy obywatel wiedział o istnieniu piłsudczanej konspiracji w wojsku a jedynie żandarmerja o niczem zdawała się nie wiedzieć.

Obecnie możemy zaspokoić ciekawość niedomyślnych czytelników: żandarmerja istnieje poto, by czuwać nad bojkotem „Słowa Pomorskiego“. Kiedy roznosiciel gazety wchodzi do koszar, aby zanieść „Słowo“ prenumeratorowi **cywilnemu,** mieszkającemu w koszarach, żołnierz żandarmerji **nie pozwolił** mu wejść.

Odpowiedź w stylu „marszałka“.

Także w Chełmnie oficerowie chodzili po składach grożąc kupcom bojkotem, jeśli nie skasują „Słowa“. Właścicielka pewnego sklepu odpowiedziała na to poprostu znanem wyrażeniem Piłsudskiego, z jakiem zwracał się ponoć nawet do natrętnych swych przyjaciół. A „Słowo“ oczywiście abonuje nadal.

Z podobnem wezwaniem zwrócono się do pewnego fryzjera, do którego uczęszczają przeważnie wojskowi, i ten wyprosił sobie kategorycznie wtrącanie się do swych prywatnych spraw.

Rugi za czytanie „Słowa“.

Dowódca 8 p. saperów w Toruniu otrzymał anonimową denuncjację, że sierżant Jackowiak czytuje „Słowo Pomorskie“. Zawezwał go do siebie i zwymyślał a krótko **potem** sierż. Jackowiak przeniesiony został do 1 p. sap. do Modlina; posiada on żonę i czworo nieletnich dzieci. Ogółem przesiedlono z tego pułku 22 podoficerów zawodowych, samych Pomorzan.

Codziennie złodziej.

Skutki „moralnego odrodzenia“ wśród sanatorów.

Warszawa 5. 9. (Tel. wł.)

Onegdaj podane zostały przez prasę wiadomości o defraudacjach i fałszerstwach dokumentów, popełnionych przez komendanta okręgowego „Strzelca“ w Ostrowie Mazowieckim, Piwka. Dzisiaj nadchodzą znowu sensacyjne doniesienia o defraudacjach i kradzieżach, popełnionych przez kierowników „Strzelca“ w Radomiu. Wykryto tam mianowicie kradzieże, popełnione przez jednego z przywódców „Strzelca“, niejakiego Hoffmanna w magistracie radomskim, opanowanym — jak wiadomo — przez socjalistów i lewicowców. Koledzy Hoffmanna w magistracie chcieli rzecz „załatwić“ przez „sąd koleżeński“, ale zatuszowanie popełnionych łajdactw nie udało się i strzelcem Hoffmannem zajął się prokurator.

Równocześnie wykryto wielkie nadużycia, popełnione przez komendanta „Strzelca“ w Radomiu, Żabickiego, który kradł pieniądze zainkasowane z podatków. Żabicki, dowiedziawszy się o wykryciu jego nadużyć, z obawy przed aresztowaniem popełnił samobójstwo. Zaznaczyć tu należy, że Żabicki odegrał w Radomiu dużą rolę w czasie zamachu majowego, występując jako główny szerzyciel haseł „sanacji moralnej“ w Radomiu. Defraudacje wraz z. Żabickim uprawiał niejaki Podubin, który usiłował umknąć zaraz po wykryciu się nadużyć do Rosji sowieckiej.

Niezależnie od tego wykryto wielkie nadużycia, popełnione przez urzędników socjalistycznego magistratu w Radomiu. Pobierali oni nieprawnie zapomogi z funduszu bezrobocia, przedstawiając fałszywe dokumenty.

Akcja przeciwpolska w Gdańsku.

Gdańsk 3. 9. (Pat).

Przeciwpolskie nastroje w Gdańsku zaczynają w ostatnich czasach znowu się wzmagać. Ujawnia się to na wszelkich kongresach wszechniemieckich, urządzanych w Gdańsku co kilka tygodni, przyczem przedstawiciele gdańscy podkreślają stale jego niemiecki charakter, co zresztą czyni się stale i na innych zebraniach publicznych w Gdańsku.

Na wystąpienia przeciwpolskie pozwalają sobie przytem nie tylko prywatne osoby z obozu nacjonalistycznego, lecz również i oficjalne osobistości w. m. Gdańska. Jednem z takich wrogich wystąpień było ostatnio przemówienie, wygłoszone wczoraj przez senatora Wolnego Miasta dr. Baila na obchodzie 575 tej rocznicy zarządu bractwa strzeleckiego w Gdańsku. Sen. Bail, przemawiając do zebranych, wśród których znajdował się prezydent senatu Sahm, prezydent sejmu gdańskiego oraz grono senatorów zakończył swe przemówienie słowami: — „Mimo wszystko, musi nadejść dzień, w którym złączeni zostaniemy z powrotem z naszą ojczyzną niemiecką“. —

Następny mówca burmistrz krzyżackiego Malborga Pawelczyk wzywał do wytrwania na zagrożonej przez wroga polskiego placówce gdańskiej do chwili, w której zniszczone zostaną granice, dzielące Gdańsk od Niemiec.

Sprawy polskie.

Sprawy pomorskie w Warszawie.

Warszawa, 4. 9. (tel. wł.)

P. Bartel przyjął wczoraj starostę wejherowskiego p. Ossowskiego, który mu przedstawił postulaty Kaszubów a następnie komisarza Gdyni p. Krauzego, omawiając z nim sprawy związane z rozbudową miasta.

P. Bilski odmówił.

Poznań, 3. 9.

„Kurjer Poznański“ donosi, że b. wojewoda śląski p. Bilski, któremu zaproponowano stanowisko wojewody poznańskiego (po jego usunięciu) udzielił odpowiedzi odmownej.

Jeszcze jedna uczciwa odpowiedź.

Warszawa, 4. 9. (tel. wł.)

Półurzędowo donoszą jakoby p. Bilskiemu nie ofiarowano stanowiska po wojewodzie poznańskim p. Bnińskim. Odmówił również p. Raczkiewicz, któremu p. Bartel suszył głowę, by objął województwo poznańskie.

Nowa kometa.

Kraków 3. 9. (Pat).

Pisma donoszą, że w nocy z 1 na 2 b. m. prof. gimnazjum dr. Wilk w Krakowie zauważył na niebie zjawisko świetlne w postaci komety szóstej wielkości Kometa poruszała się wśród gwiazd ze znaczną szybkością. Musiała ona być w bezpośredniem sąsiedztwie z ziemią. Zaznaczyć należy że dr. Wilk w roku zeszłym odkrył nieznaną kometę, którą nazwał Wilk-Pel-etier.

Nieszczęśliwy wypadek.

Łódź, 4. 9. (tel. wł.)

Wczoraj wydarzył się tu nieszczęśliwy wypadek. Dwie Żydówki w młodym wieku weszły do ustępu. Nagle zarwała się podłoga i obie wpadły do dołu kloacznego. Nim zdołała przybyć straż pożarna obie udusiły się w wyziewach dołu.

Nadużycia w lwowskim funduszu bezrobocia.

Warszawa, 4. 9. (ATE.).

Komisja rewizyjna dyrekcji głównej urzędu bezrobotnych odkryła we Lwowie wielkie nadużycia. Okazało się, iż połowa bezrobotnych robotników zapisana była nieprawnie za pracowników umysłowych i z tego tytułu pobierała zasiłki o wiele większe. Liczba w ten sposób zapisanych wynosiła 1500 osób.

Kara za niezatrudnianie inwalidów.

Warszawa, 4. 9. (ATE.).

Dyrektor warszawskiej stacji telefonów inż. Żołyński został skazany na dwa tygodnie bezwzględnego aresztu i 2000 zł grzywny za odmowę zatrudniania inwalidów na stacji telefonicznej.

Regulowanie cen.

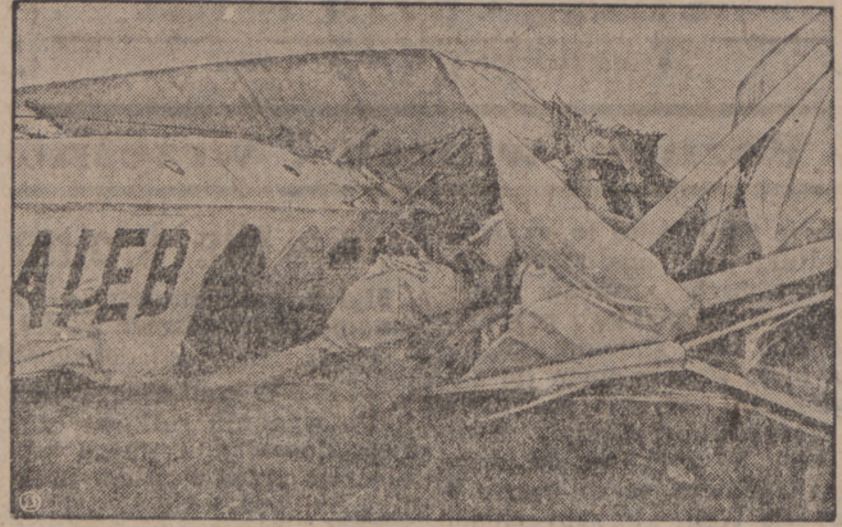
Warszawa, 3. 9. (tel. wł.)

Ostatni „Dziennik Ustaw“ ogłasza rozporządzenie Prezydenta Rzplitej, upoważniające ministra spraw wewnętrznych, by w porozumieniu z ministrami skarbu, przemysłu i handlu oraz rolnictwa regulował: a) przemiał zbóż chlebowych i wypiek, b) ceny przetworów chlebowych, mięsa i jego przetworów, odzieży, obuwia, nafty, węgla i żelaza oraz wyznaczał ceny tych artykułów na zasadzie kosztów produkcji i gospodarczo usprawiedliwionej wymiany. Winni przekroczenia będą karani 6-tygodniowem więzieniem względnie grzywną do 10.000 złotych.

O budowę floty handlowej.

Warszawa, 2. 9. (ATE.)

Delegat Min. Handlu i Przemysłu komandor Pistel powrócił z Gdańska do Warszawy, gdzie zbierał oferty na budowę nowych polskich statków handlowych. W Gdańsku złożyły oferty wszystkie trzy stocznie gdańskie, poza tem złożyły oferty stocznie niemieckie, szwedzkie i finlandzkie. W dniach najbliższych rząd będzie rozpatrywać złożone oferty i wybierze najkorzystniejsze, stawiając warunek, aby dwa statki morskie były wykonane przed 1 maja 1927 r. Chodzi tu o statki, które podtrzymywałyby stałą komunikację pasażerską na linji Gdańsk, Sopot, Gdynia, Puck i Hel. Pojemność statków ma wynosić 600 tonn czyli przewozić tysiąc pasażerów. (Do sprawy tej powrócimy jeszcze w numerze jutrzejszym).



Wielka katastrofa pasażerskiego samolotu w Anglji.

W ubiegłym tygodniu uległ rozbiciu samolot pasażerski, jadący z Paryża do Londynu. Katastrofa nastąpiła w pobliżu Asheford, w hrabstwie Kent. W tej katastrofie zginęło kilku pasażerów, pochodzących z Ameryki, między nimi zaś minister Robert Blancy, syn znanego amerykańskiego malarza akwarelisty. Zdjęcie nasze przedstawia szczątki powyższego samolotu.

Bójki z komunistami w Warszawie.

Ludność pomaga policji.

Warszawa, 6. 9. (tel. wł.)

Wczoraj podczas demonstracji komunistycznej na przedmieściu Wola, wydarzyły się starcia między komunistami a publicznością. Oddział policji, który rozpędzał pochód komunistyczny, idący ulicami Warszawy, otrzymał silne poparcie ze strony publiczności, która współdziałała przy rozpędzaniu komunistów. Doszło do bójki ulicznej na pięści i laski. Pogotowie opatrzyło trzy osoby ranne, policja zaś aresztowała 39 osób.

Niesłychana napaść polityczna.

Sejm gdański podwórkiem szowinizmu niemieckiego.

Gdańsk 3. 9. (Pat).

Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu gdańskiego uchwalono w trzeciem czytaniu 58 głosami przeciw 52 wszystkie ustawy, wchodzące w skład programu sanacji finansów Wolnego Miasta. W czasie dyskusji poseł narodowo-socjalistyczny Honfel zaatakował w sposób niesłychanie brutalny wysokiego komisarza Ligi Narodów w Gdańsku prof. van Hammela, nazywając go pasorzytem, żerującym na ciele Gdańska. Napaść ta spotkała się niezwłocznie z odprawą zarówno ze strony przewodniczącego, jak i przedstawiciela senatu.

Zadżumiona dzielnica.

Czy nie wolno przybywać do ziem zachodnich?

Warszawa, 4. 9. (tel. wł.)

W Warszawie rozpoczyna z dniem dzisiejszym swe obrady F. I. D. A. C. (Federation Interallie des Anciens Combattans; Międzynarodowe Zrzeszenie Byłych Kombatantów). Uczestnicy zagraniczni zjazdu zamierzali odwiedzić podczas pobytu w Polsce ziemie zachodnie, jednakże władze nie zezwoliły na to a ministerstwo kolei odmówiło zniżek kolejowych.

Dlaczego rząd postąpił w ten sposób trudno sobie wytłumaczyć. Czyżby się obawiał, że uczestnicy zjazdu zetkną się z ludnością b. dzielnicy pruskiej i dowiedzą się coś niecoś prawdy o „moralnej sanacji“. Sądzimy, że tego rodzaju środki ochronne nie pomogą.

Rugi pomorskie.

„Sanacja moralna“ nie ominęła oczywiście i korpusu pomorskiego. Jest to jeden z tych korpusów polskich, które w chwili zamachu stanu p. Piłsudskiego i buntu część armji, stanęły wraz ze swymi dowódcami — z małemi wyjątkami — twardo po stronie prawa i na stanowisku, nakazanem im przez honor przysięgi żołnierskiej.

Jakżeby w takich warunkach „sanacja moralna“ mogła ominąć korpus pomorski, tem bardziej, że i tak wciska się wcale nieproszona wszystkiemi szczelinami i szparami administracji.

Poszli więc generałowie Hubischta i Mehlem, poszli pułkownicy pułków pomorskich, poszło już dużo innych oficerów, są i tacy, którym już zdołano wytoczyć skargę za ich stanowisko w czasie zamachu. Obecnie „sanacja moralna“ zabiera się do korpusu podoficerskiego. Od dłuższego już czasu przesiedla się podoficerów z pułków pomorskich, Pomorzan do garnizonów wschodnich, podobno do wileńskich. Rozkazy przychodzą nagle i mają być natychmiast wykonane. W ten sposób przesunięto już dużą ilość podoficerów na Wschód. Sami oni nie wiedzą dlaczego, czy za przewinienia i w celu ukarania, czy dla jakichkolwiek innych przyczyn lub zamiarów.

Podobno nie koniec z temi przesunięciami. Jakie tego rodzaju taktyka „odrodzeńczych“ władz wywołuje wśród wojska nastroje, o tem świadczy następujące pożegnanie, przesłane nam przez masowo przesiedlanych podoficerów pomorskich z prośbą o wydrukowanie go w dzienniku:

— „Opuszczamy Was, serdeczni koledzy, ponieważ uważani jesteśmy za niezdolnych do wypełniania sumiennie i gorliwie obowiązków żołnierza polskiego względem naszej ukochanej Ojczyzny. Bez plamy i bez zarzutu nosiliśmy nasz mundur żołnierski, więc niema tu dla nas miejsca, dla nas Pomorzan na Pomorzu. Opuszczając Was życzymy Wam wszystkim tu pozostałym na pomorskiej części ziemi polskiej szczęścia, powodzenia i doczekania się lepszych czasów, tak jak i my ich pragniemy“. —

Żal i gorycz przemawia z tych prostych słów żołnierskich. Spełnili swój obowiązek żołnierze i za to — tak oni to odczuwają — ich się karze.

Nie koniec natem. W jednym z ostatnich numerów zamieściliśmy rozkaz pożegnalny usuniętego dowódcy 63-ego pułku toruńskiego, do żołnierzy tego pułku. Dowódca pułku odchodząc ze swego stanowiska, żegna się ze swymi podwładnymi. W części kompanji pułku rozkaz odczytano. Jednakże znaleźli się ludzie, którzy o tym rozkazie donieśli „górze“ i ta kazała rozkaz skonfiskować.

Co o tem pomyślą sobie żołnierze. Nie wolno im słuchać słów pożegnania ustępującego dowódcy.

Do czego to jeszcze dojdzie!

Napowietrzne transporty towarowe.

Na lotnisku londyńskiem załadowano niedawno do samolotu transport 200 kurcząt wysyłanych przez angielskiego hodowcę drobiu do Kopenhagi. Nie jest to pierwszy wypadek transportowania zwierząt samolotami. Przed rokiem przywieziono do berlińskiego ogrodu zoologicznego wielkiego niedźwiedzia polarnego drogą powietrzną z Moskwy. Obecnie niemieckie samoloty kursujące między Berlinem a portami przewożą bardzo często raki, które jak wiadomo nie wytrzymują dłuższej komunikacji kołowej.

KLEMENS JUNOSZA.

12 Kłusownik.

(Ciąg dalszy).

Gdy Kogucińska powróciła do izby, Abram zaimprowizował na poczekaniu cały poemat o tych nadzwyczajnych, wyjątkowo pięknych koralach. One pochodzą z zagranicy,z takiego miasta, co nad wielkiem morzem leży. Kupione zostały przez jakąś bardzo bogatą hrabinę, która potem zapisała je swojej wnuczce, ta wnuczka później wyszła za mąż i zbiedniała. Korale znalazły się w zastawie, potem przepadły; nareszcie znalazły się i znów poszły w zastaw, później ukradli je. Złodziej sprzedał bardzo tanio, kupiła je i nosiła jedna bardzo znaczna kupcowa, ta kupcowa później pod upadła i skapcaniała, a teraz można je kupić za darmo, i niezawodnie w księgach przeznaczenia zapisano, że właścicielką ich zostanie pani Kogucińska. Opowiedział dalej Abram, jak te korale wyglądają: są czerwone jak krew, bardzo czerwone, a każdy co do ich wielkości jest prawie taki jak orzech, a przynajmniej jak duży groch, albo wreszcie jak ziarnka pieprzu. Bywają przecie małe orzechy i duże ziarnka pieprzu... Ostatecznie najpierwsza dama może taką ozdobę na szyji zawiesić.

Kogucińska była nadzwyczaj zaciekawiona.

„Drogie one?“ zapytała.

„Mówiłem pani Kogucińskiej, że tanie jak barszcz. Za marne pieniądze można je kupić. Żydówka nie zna się, sama nie wie, co ma. Zresztą nasze Żydówki nie są amatorki na korale. Co innego perły. Moja żona przez siedem lat suszyła mi głowę, żeby jej perły kupić“.

„Napijcie się, Abramie, wódki“ rzekła baba, nalewając kieliszek.

„Aj, aj! owszem, bardzo chętnie. Niech będzie na zdrowie pani Kogucińskiej“.

„Pijcie zdrowi“.

Abram przeprosił gospodarzy, włożył czapkę i modlitwę krótką odmówił, potem wychylił kielich.

„Aj!“ rzekł, „teraz mi lepiej. Ja powiadam, że czasem kieliszek wódki wart jest tysiące. Teraz, panie Koguciński, możemy pogadać o skórkach; ja umyślnie za tem przyszedłem; wezmę wszystkie, ile macie.... i lisie i tchórze“.

„Dobrze“.

„Tylko niech usłyszę od was ostatnie słowo“.

Gajowy powiedział cenę, na którą Abram się oburzył.

„Jak żyję, nic podobnego nie słyszałem!“ zawołał. „Co to jest... za głupiego tchórza żądać jak za niedźwiedzia... a za lisy! Żeby one z czystego jedwabiu sierść miały, jeszcze nie byłyby tyle warte. To jest świat! aj waj! czy to można handlować?.... czy można żyć....“

„Ja nie odstąpię“.

„Nie odstępujecie. Wasze skórki, wasza wola; moje pieniądze, moja wola. Ja też nie odstąpię. Tylko moje pieniądze nie zepsują się i będą zawsze pieniądze, a wasze skórki wyleniają i zmarnują się do szczętu. Będziecie z nich mieli sobole... co w plecy kole....“

„Nie kupicie wy, to kupi kto inny.... Żydów na świecie dość....“

„Owszem, może zawieziecie do Warszawy.... wieźcie. Tu koło nas nie będzie nikt Abramowi handlu psuł. Niech pani Kogucińska tę sprawę osądzi... teraz korale za bezcen, a on chce za skórki brać jak za złoto!“

„Bo pewnie, że się za bardzo drożysz“, wtrąciła baba.

Koguciński spojrzał na żonę zdumiony.

„Toć sama kazałaś“, rzekł bojaźliwie.

„Ja? ani mi się śniło“.

„Wyraźnie powiedziałaś, żebym się ani ważył, bo....“

„Przywidziało ci się. Żeby inszemu Żydowi, to rozumiem.... Ale Abram spokojny człowiek, krzywdyśmy od niego nie mieli.....“

„To jest słowo sprawiedliwe i mądre“, rzekł Abram. „Zaraz poznać kobietę rozumną, choć tego po sobie nie pokazuje... W oczach ma złość, ale w sercu dobroć. Jak przemówi, myślałby kto, że smoła i siarka z niej leci, a to jest sam miód. — Wy nie jesteście warci takiej kobiety, panie Koguciński, naprawdę wam powiadam“.

„Bo mu też opuść, Janie, proszę cię“.

„Ha, skoro tak żądasz, to opuszczę. — Przybijam!“

Klapnął Abrama w dłoń, aż się rozległo po izbie.

Żyd się skrzywił, lecz z targu był kontent.

Koguciński przyniósł z komory skórki; obliczyli, ile za wszystkie razem wypada, przyczem nieobeszło się bez sprzeczek, ale ostatecznie doszli do ładu.

„No Bogu dzięki, już!“ rzekł Abram, „teraz będę mógł spokojnie iść do domu“.

„A, jeszcze nie....“

„Dlaczego?... Przeciż wam za wszystko zapłaciłem co do grosza...“

„Należy się jeszcze za gęś“.

„Co?... albo ja u was kupowałem kiedy gęś?...“

„Wszystko jedno.... zadusiliście mi jedną tam w dole“.

„Wstydźcie się, panie Koguciński, takie głupstwa powiadać.... Gdzie w tem rozum, myśl? Aj, jaką ciężką głowę macie! Wam się należy za gęś, którą miał zjeść wilk... Gdyby ją zjadł istotnie, czy zapłaciłby za nią?....“

„Zdjąłbym z niego skórę“.

„To nie jest moneta“.

„Ja z was też zdejmę kapotę, skoro pieniędzy dać nie chcecie“.

Koguciński spojrzał przytem tak ponuro i groźnie, że Abram cofnął się przestraszony.

„Ej stary!“ odezwała się baba, „tylko Abrama nie strasz“.

„Niech zapłaci za gęś“.

Wywiązała się długa dyskusja, a w końcu stanęło na tem, że Abram tylko czwartą część wartości gęsi zapłaci, chociaż i to wydało mu się bardzo niesłusznem i nieuzasadnionem.

„Jakże z tymi koralami?“ zapytała Kogucińska.

„Oj, oj! jak pani chce. Kiedy pani będzie w miasteczku, to ja przyniosę i pokażę“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kartki z historji Sokoła toruńskiego.

W dniu 9 grudnia 1894 założono w Toruniu gniazdo sokole. Założycielem był sokół inowrocławski dh. Lipczyński. Pomimo szykan, jakich władze nie szczędziły obywatelom, otwarcie pod sztandarem Sokoła przyznającym się do polskości, znalazło się wówczas 32 Polaków, którzy wstąpili do nowej organizacji. W pół roku po założeniu zdobyto się na sprawienie sztandaru. Żaden ksiądz nie chciał go jednak poświęcić, wkońcu znalazł się jednak młody wikary przy kościele św. Jana, obecny proboszcz z Gronowa, ks. Szulc, który podjął się dokonać tej ceremonji pocichu w zakrystji.

Liczba członków wahała się od 32 przy założeniu do 422 w roku 1923. Obecnie liczy Sokół 230 członków. W końcu ub. stulecia mało było w Toruniu Polaków zamożniejszych, członkami Sokoła byli przeważnie rzemieślnicy i robotnicy, nie szczędząc sił, czasu i grosza dla idei sokolej.

Sprawozdanie obecnego sekretarza p. Kilanowskiego za całe 32-lecie wymienia następujących szczególnie zasłużonych członków.

Jakób Sulecki, zasłużony działacz narodowy w Toruniu, do zarządu należał od r. 1896 do r. 1899; był prezesem niemal bez przerwy do r. 1919. W r. 1911 mianowany został członkiem honorowym, obecnie jest prezesem honorowym. Za zasługi na niwie narodowej odznaczony w r. 1923 orderem „Polonia Restituta".

Bolesław Makowski, długoletni naczelnik gniazda, obecnie naczelnik Dzielnicy Pomorskiej, honorowy naczelnik gniazda toruńskiego, oficer rezerwy wojsk polskich.

Jan Brejski, współzałożyciel i pierwszy prezes, Durmowiczowie Michał i Marcin, Głowacki Antoni, Kraśnicki Wiktor i Wieczorek Antoni, wszyscy współzałożyciele i obecnie członkowie honorowi.

Dalej wymienia sprawozdanie jeszcze następujących działaczy sokolich: Franciszka Wiśniewskiego, Franciszka Wiencka, Zygfryda Kiedrowskiego, Bielasiaka, Bolesława Lendziona, Stanisława Lendziona, Stanisława i Józefa Piotrowiczów, Józefa i Jana Kilanowskich, Leona Rozynka, Anastazego Chrzanowskiego, Ludwika Wierzchowskiego i Aleksandra Czarneckiego i druhny Marję Żurawską i Klarę Wierzchowską.

Z ludzi życzliwych, popierających zawsze ideę sokolą, wymienić wypada pp. Donimirskiego z Łysomic, Czarlińskiego z Zakrzewka, członka honorowego ks. proboszcza Szulca z Gronowa, z późniejszych czasów śp. Czesława Buzę.

Jak wszędzie tak i w Toruniu walczyć musiał Sokół z wieloma przeciwnościami, zwłaszcza z ciągłemi szykanami rządu. Pierwotnie mieścił się Sokół w lokalu pewnego Niemca, który jednak pod naciskiem władz wypowiedział im lokal. Ten sam los spotkał Sokoła w następnym lokalu p. Preussa przy szosie Chełmińskiej. Dopiero w r. 1902 usadowił się Sokół na stałe w gmachu Muzeum.

Oprócz stałych ćwiczeń pracowano pomimo szykan na polu oświatowem. Pierwotnie kursy języka polskiego prowadzili pp. Brejski i Reich, później z wielkiem powodzeniem pracował na tem polu naczelnik Bolesław Makowski; władze pruskie wytropiły jednak tajne lekcje i pociągnęły go do odpowiedzialności.

Wogóle policja nie szczędziła działaczom sokolim mandatów karnych i procesów, kar pieniężnych i więziennych, które chętnie ponoszono dla sprawy. Dotyczyło to zwłaszcza osób z zarządu pp. Jakóba Suleckiego, Bolesława i Ludwika Makowskich, Romana Klempego i Franciszka Grzankowskiego.

Oświatowy charakter nosiły także liczne zabawy, połączone z przedstawieniami teatralnemi, wycieczki przeważnie do lasu łysomickiego, gdzie łatwiej udawało się uśpić czujność policji pruskiej. Sokół posiadał też własną bibljotekę.

Podczas wojny światowej, gdy członkowie znajdowali się przeważnie w wojsku, w działalności Sokoła nastąpił zastój, lecz już w r. 1918 p. nacz. Makowski, powróciwszy z wojny rozpoczyna w łonie Sokoła akcję tajną, przygotowującą powstanie; przodownicy sokoli Franciszek Wiśniewski, Leon Rozynek, Bogdan Durmowicz, Jan i Józef Kilanowscy i Stanisław Piotrowicz tworzyli grono dowódców, rekrutujących członków. Akcja była już w pełnym toku, można było pójść śladem Poznania, gdy tamtejsze władze wstrzymały rozkazem wybuch powstania, motywując go tem, że Toruń bez rozlewu krwi przyłączony będzie do Polski. Po kilku miesiącach przybył p. Hulewicz, by kontynuować przygotowanie do powstania. Sokół stawił się do dyspozycji, akcję znacznie rozszerzono, lecz w przededniu powstania władze aresztowały przywódcę i przez ogłoszenie stanu oblężenia plan udaremniły. Później utworzono jeszcze tajną „Straż", która następnie zastąpioną została przez Straż jawną.

Gdy w r. 1920 wkraczały do Torunia wojska polskie, każdy sokół z dumą mógł o sobie powiedzieć, że i on przyczynił się w miarę swych sił do ostatecznego zwycięstwa.

Odtąd praca Sokoła nie napotykała już na przeszkody, był jednak czas, że społeczeństwo, upojone odzyskaniem wolności, niedość skwapliwie zajmowało się tą zasłużoną organizacją i szeregi jej rzedły. Przypomniano sobie Sokoła w r. 1923, gdy gniazdo obchodziło uroczyste poświęcenie sztandaru. Było to jakby zadośćuczynienie za skromne poświęcenie sztandaru w r. 1895 . Na uroczystem zebraniu obecni byli przedstawiciele władz i wojska z śp. generałem Latour na czele, odbył się pochód, defilada i występy gimnastyczne.

Obecnie posiada Sokół toruński następujące oddziały: gimnastyczny męski i żeński, pierwszy pod kierownictwem naczelnika inżyniera Gerstmana, drugi druha Zacharka; oddział młodzieży, oddział kołowników (kier. Br. Sikorski), liczący przeszło 30 druhów, oddział konny (kier. I. Włoch) i oddział ciężko-atletyczny pod kierownictwem zastępcy naczelnika druha Felchnerowskiego.

Obecnie gniazdo toruńskie liczy 225 członków; skład zarządu jest następujący: prezes Leon Adamski, wiceprez. Bonifacy Majchrowicz, naczelnik Franciszek Gerstman, zastępca Klemens Felchnerowski, sekretarz Jan Kilanowski, skarbnik Stanisław Lendzion, ławnicy Wł. Jeziorski, St. Lisiecki, J. Wierzchowski i M. Gordon.

Dzięki energji dzisiejszego zarządu praca w Sokole wre znów jak za dawniejszych czasów. Ostatnie smutne wypadki i chęć narzucenia naszej dzielnicy obcego jej duchem „Strzelca", obudziły czujność społeczeństwa i pouczyły je, że nie czas spoczywać na laurach a przeciwnie wszelkiemi siłami dążyć należy do rozwoju organizacji szczerze narodowej i patrjotycznej, której celem hartować ducha i ciało, wyrabiać karność nie dla dobra partyj, koteryj, czy klas, lecz dla Ojczyzny.

A jeśli są jeszcze obojętni dla sprawy Sokoła, czy też ludzie, nie zdający sobie sprawy z jego znaczenia — to niechaj przypatrzą się zlotowi, a wyczują może jak silne, nierozerwalne węzły łączą każdego z nas Polaków, którzyśmy tu wzrośli i tu pod skrzydłem Sokoła walczyli.

Nie rozerwie ich żadna „bojówka", ani żaden „ukaz". Sokół.

Dokoła zbrodni dobrzyńskiej.

Pogłoski o mordzie rytualnym. — Wzburzenie ludności. — Co wykazało śledztwo.

Dobrzyń nad Drwęcą, 3. 8. 1926 r. Ogólne poruszenie w Dobrzyniu i sąs. Golubiu wywołała w środę wieść o zamordowaniu dziecka, dokonanem jakoby przez Żydów w celach rytualnych. Podawano sobie z ust do ust, że na cmentarzu żydowskim schwytano dwóch Żydów w chwili, gdy męczyli dziecko czteroletnie, zadawając mu rany nożem i odciągając krew do butelki. Wiadomość ta, przez plotkarzy małomiasteczkowych wyolbrzymiona, doprowadziła do słownych i czynnych starć ludności chrześcijańskiej z Żydami. Do krwawych wykroczeń jednak nie doszło.

Śledztwo przeprowadzone pod kierownictwem komendanta policji państwowej z Rypina dało wynik następujący: We wtorek po południu zginęło pewnemu Cyganowi w Dobrzyniu kilkadziesiąt złotych w banknotach. Poszukując zguby znalazł ją w ręku swej 4-letniej córeczki, która banknoty, bawiąc się niemi, rozdarła na drobne kawałki. Ojciec rozzłoszczony stratą zaczął bić dziecko i ranić nożem tak dalece, że omdlało. Cygan, myśląc, że zabił dziecko, i chcąc uniknąć kary, rzucił domniemane zwłoki na znajdujący się w pobliżu obozu cygańskiego cmentarz żydowski.

Następnego ranka znalazł pewien Żyd, przechodzący koło cmentarza, dziecko w stanie beznadziejnym. Doniósł o tem policji, a tymczasem plotka z całego zdarzenia zdążyła uczynić mord rytualny. — Nieludzkiego Cygana nie minie zasłużona kara.

Z całej Polski.

KALENDARZ.

Wtorek	Środa	Czwartek
7	8	9
Reigny p.	Narodz. NMP.	Eufemji P.

Toruń, dnia 7 września 1926 roku

—* **Goście włoscy w Toruniu.** W piątek 3 bm. bawili w mieście naszem goście z Włoch — dziennikarze i uczeni, którzy w podróży swojej po Polsce zawadzili o Toruń, by zwiedzić zabytki tego miasta, którego wiele zakątków zapewne przypomniało im zaciszne zaułki ojczystej ich Florencji albo Bolonji oraz by odwiedzić redakcję „Słowa Pomorskiego". Pociągiem z Poznania o godz. 13,45 przybyli: mons. dr. Guiseppe Monticone, sekretarz archiwum biura „Propagandy wiary" przy Watykanie, dr. Ernico Damiani, bibljotekarz izby deputowanych w Rzymie, adwokat Giorgio Clarotti z Rzymu, Giovanni Maver, profesor filologji słowiańskiej uniwersytetu w Padwie i Egisto de Andreis, współpracownik dziennika „Giornale d'Italia" w Rzymie. Gości powitali na dworcu członkowie redakcji „Słowa Pom." z p. posłem Sachą na czele. Po posileniu się we „Dworze Artusa" goście, oprowadzani przez p. red. Sydowa zwiedzili ratusz z muzeum, kośc. P. Marji i św. Jana, oglądali nie tak wspaniałą jak pizańska lecz ciekawą „Krzywą wieżę", dom urodzin Kopernika, poczem odwiedzili redakcję „Słowa Pom". Wieczorem podejmowani byli wieczerzą w Dworze Artusa, podczas której p. poseł Sacha wzniósł toast na cześć przymierza polsko-włoskiego. Odpowiedział w serdecznych słowach po polsku p. prof. Maver. Uwagi godnem jest, że wszyscy prawie przybyli goście władają świetnie językiem polskim, co wymownie świadczy o sympatjach, jakiemi cieszy się Polska w wielkiej ojczyźnie Mussoliniego. Pociągiem nocnym goście odjechali do Warszawy i Wilna. Z żalem żegnamy ich i zasyłamy na dalszą podróż z głębi serca „Szczęść Boże".

—* **Zamknięcie półkolonji letniej.** 29 sierpnia odbyła się uroczystość zamknięcia półkolonji letniej w Toruniu w szkole przy ul. Chełmińskiej w obecności protektorki kolonji p. wojewodziny Wachowiakowej. Poza tem obecni byli przewodniczący Rady miejskiej p. Antczak, radni Gordon i Marcinkowski, nacz. wydziału op. społ. magistr. asesor Janowski, przedstawiciele nauczycielstwa oraz licznie zgromadzeni rodzice dzieci, które znalazły przez lato opiekę w półkolonji.

Na rozpoczęcie uroczystości chór dziecięcy pod batutą nauczyciela p. Stogowskiego odśpiewał parę piosnek. Następnie kierowniczka szkoły a równocześnie kierowniczka półkolonji Witterowa przemówiła w gorących słowach, wykazując cel i zadania półkolonji i dziękując kolejno wszystkim, którzy pracą czy zasiłkiem materjalnym dopomogli do utrzymania tej pożytecznej placówki. Przemówił następnie p. ases. Janowski, podkreślając zasługi p. Witterowej w dziele opiekowania się dziatwą. Po przemówieniach dzieci deklamowały oraz odegrały b. ładny obrazek sceniczny „Krasnoludki". Na zakończenie p. wojewodzina obdarzyła dziatwę piernikami.

—* **Eksport węgla.** W lipcu rb. na przystani w Toruniu przeładowano z wagonów na berlinki 640 wagonów — 11133 tonn węgla, przeznaczonego na wywóz zagranicę. W sierpiu przeładowano w przeciągu 18 dni roboczych 360 wagonów 6680 tonn. Na 1 września pozostawało na przystani do przeładowania 33 wag.—485 tonn. Zmniejszenie się ilości przeładowywanego węgla w sierpniu tłumaczy się brakiem dostatecznej il[illegible]ści berlinek, jak również brakiem wagon[illegible], które [illegible] [illegible]dążą w obracaniu między portem a kopalnią.

Pędzewo, pow. toruński.

Łapanie naiwnych do „Strzelca". Ubiegłej niedzieli 29. 8. odbyło się zapowiedziane zebranie celem zorganizowania „Strzelca". Na zebranie to przybyło z Torunia dwóch osobników, którzy na różny sposób zachwalali „Strzelca". Nie mówili jednak nic o tem, co Strzelec robił w Krakowie w dniu 6 listopada 1924 r. ani też o jego „bohaterskich" czynach w dniach 12—14 maja br. w Warszawie. Spodziewano się usłyszeć coś o agresywności w stosunku do naszego zachodniego wroga, ale i o tem milczano. Za to pod niebiosa wychwalano pp. Piłsudskiego i Berbeckiego jako ludzi „czystych".

Nieoficjalnie po zebraniu dopowiedziało się to, o czem otwarcie mówić nie było można, a więc: o parcelacji obszarów dworskich, o ochronie tych, którzy do Strzelca należeć będą w razie jakichś awantur itp. Z tych uwag widać, jakie sławetny Strzelec ma cele. I rzeczywiście znaleźli się tacy, którzy z obawy wstąpili do S[illegible]elca. Oby oni tylko razem z niepożądanym Strzelcem Pomorza opuszczać nie byli zmuszeni, bo społeczeństwo tutejsze zacznie mu się bliżej przyglądać. Że wstąpiło kilku robotników, to jedynie dlatego, (jak sami mówili), ażeby otrzymać mundury, które im się do pracy przydadzą. Żaden z poważniejszych obywateli Pomorzan do zachwalanego Strzelca nie wstąpił i nie wstąpi.

Chełmno.

Pożar. W poniedziałek rano o 4,10 zbudziła ochotnicza straż pożarna pp. obywateli do pomocy przy gaszeniu pożaru, który powstał na posesji p. St. Staniaka, Toruńskie przedmieście tuż pod murem miejskim. Spalił się doszczętnie dom mieszkalny, a dzięki sprawności naszej dzielnej straży ochotniczej ocalał nietknięty prawie dalszy budynek, odległy od gorejącego ogniska tylko o 2,50 m. Przyczyna pożaru: rodzice w gościnie, dzieci gotowały kawę na przyjęcie rodziców, nie opatrzyły ogniska i katastrofa się stała. Dla bardzo niedostatecznego ubezpieczenia od ognia ponosi właściciel nieruchomości dotkliwą stratę.

Górzno.

Znowu ofiar grzybów trujących. W piątek 27. 8. zachorował op spożyciu porcji grzybów szewc Skowroński, jego żona i jeden z synów. Pomoc lekarska okazała się bezskuteczna. 31. 8. zmarli małżonkowie, a syn walczy ze śmiercią. Dwie córki Skowrońskiego, które grzybów nie jadły, ocalały.

Świecie.

Przejście drukarni niemieckiej w polskie ręce. Znana szeroko na całem Pomorzu drukarnia Büchnera (który umarł przed 3 laty) przeszła na własność spółki polskiej. Odpowiedni akt kupna został spisany w ubiegłą sobotę przed notarjuszem p. dr. Klemensem Pruszkowskim. Jako strona sprzedająca występowała pani Büchnerowa (wdowa), a jako nabywcy, działający w imieniu sześciu osób, wystąpili (podpisując akt kupna) pp. Nelke i Donarski. Objektem kupna jest duża, bogato urządzona drukarnia, posiadająca dobrze utrzymane maszyny, własną stację elektryczną itd. Do drukarni należą dwa domy; w jednym z nich znajduje się znany hotel „Dwór Magdaleny". Przejście tak poważnej placówki z rąk niemieckich w polskie dłonie powitać należy z wielkiem zadowoleniem i życzyć należy nowonabywcom najlepszego powodzenia.

Luboń, pow. chojnicki.

Zgorzały dwie zagrody. Pożar zniszczył w piątek, 27. 8., zabudowania Fr. Szultki i Józefa Prądzińskiego. Szultce spłonęło prawie wszystko. Ogień podniecony przez silny wiatr, tak szybko opanował zabudowania, iż zaledwie zdołano uratować dzieci i chorą matkę oraz inwentarz żywy oprócz trzody. Prądzińskiemu ocalał dom mieszkalny. Obaj poszkodowani stoją bezradni, gdyż utraciwszy zbiory, są pozbawieni możności utrzymania licznych rodzin.

Gorzędziej, pow. tczewski.

Dobytek 3 rodzin w płomieniach. W środę, 1. 9. rano wybuchł pożar w jednym z domów robotniczych. Ogień zniszczył dom i zarazem dobytek trzech rodzin doszczętnie. W domu mieszkali włodarz, ogrodnik i owczarz majątku Gorzędziej.

W. Klińcz, pow. kościerski.

Budowa koszar. Jak się dowiaduje „Pomorzanin", rozpoczęto prace nad przebudową dotychczasowych zabudowań domeny Wielki Klińcz, które się przekształca na koszary dla wojska. Przy robotach tych znajdą zatrudnienie liczni rzemieślnicy (murarze, cieśle itd.), którzy mogą się natychmiast zgłosić do kierownika budowy w W. Klińczu. Potrzebni są też dostawcy. Należy przypuszczać, że wobec dzisiaj panującego bezrobocia nie zabraknie chętnych do pracy.

Gdynia.

Budżet miejski. Dnia 20 sierpnia Rada miejska ustaliła budżet nadzwyczajny i zwyczajny miast[illegible] Gdyni na rok 1926. Budżet n[illegible]dzwyczajny przewiduje w dochodach i rozcho[illegible]ch kwotę 550 000 zł, przeznaczoną w pierwszym rzędzie na budowę ratusza i szkoły powszechnej, dalej na przygotowanie projektów wodociągó[illegible] i kanalizacji, rzeźni miejskiej oraz wykup terenów pod różne inwestycje, m. in. na budowę domków robotniczych. Preliminarz zwyczajny zamyka się w dochodach i rozchodach kwotą 200 500 zł

Kościerzyna.

Doniosły wynalazek. P. J. Kuchta w Kościerzynie-Szydlicach, z zawodu mistrz ślusarski, skonstruował nowy piec kuchenny, zapomocą którego ogrzewać można bardzo tanim kosztem mieszkanie obejmujące 4—5 pokojów. Cała zaleta tego pieca polega na tem, że kilka kawałków drzewa lub węgli na ognisku wytwarza z pomocą skonstruowanego przyrządu takie ciepło, którego nawet najlepsze i największe piece kaflowe dać nie mogą.

Wejherowo.

Nieszczęśliwy wypadek. Pod Wejherowem jechali powozem: właściciel majątku Dąbrówka, p. Artur Czerniawski z żoną, dyrektor wielkopolskich zakładów przetworów ziemniaczanych w Bronisławiu dr. Leon Elżanowski z żoną i córką oraz radca najwyższej izby kontroli z Warszawy p. Jerzy Radojewski z córką. Nagle konie się spłoszyły, poniosły i jak oszalałe pędziły z bardzo stromej niebezpiecznej góry. Pomimo wysiłków, nie udało się wstrzymać koni. Powóz, zawadziwszy na zakręcie, runął na skraju przepaścistego nasypu, ulegając zupełnemu zniszczeniu. Wszyscy jadący doznali cięższych lub lżejszych obrażeń — w szczególności zaś bardzo dotkliwie ucierpieli: pł doktorowa Elżanowska i p. radca Radajewski, którzy siłą rozpędu zostali wyrzuceni z powozu na szosę. Dzięki pomocy naczelnika etapu emigracyjnego w Wejherowie, pana Władysława Dąbrowskiego, poszwankowani zostali przewiezieni samochodem do majątku.

Gdańsk.

Przed otwarciem polskiej szkoły handlowej. Polska Macierz Szkolna w Gdańsku otwiera z dniem 1. października b. r. w budynku, ofiarowanym na ten cel przez przemysłowca łódzkiego Haimanna przy ul. Langgarten, Polską Szkołę Handlową. Dyrektorem szkoły został mianowany p. Marjan Seredyński, prof. akademji handlowej z Krakowa. Szczęść Boże nowej polskiej placówce!

Obfity dowóz owocu. Od kilku dni dowożone są do Gdańska koleją i wodą olbrzymie ilości najprzeróżniejszych owoców, które sprzedawane są po stosunkowo niskich cenach. Na dworzec wyładowczy przy Stadtgraben zajeżdża codziennie 10—20 wagonów z owocami wszelkiego rodzaju, również statkami dowozi się wielkie ilości, które znajdują zaraz chętnych nabywców.—Pomidory, które obrodziły się w tym roku, dowożone są do Gdańska w nadzwyczaj wielkich ilościach i sprzedawane za bezcen.

Aresztowanie młodocianych przestępców. Aresztowano w powiecie świętosiekierskim (Heiligenbeil) w Prusiech Wschodnich trzech gdańskich wychowanków domu poprawy, Brunona Lietzau'a, Brunona Reimana oraz Heinza Finkla. Wszyscy oni popełnili szereg przestępstw i zbiegli do Prus Wschodnich, gdzie ich jednak dosięgła ręka sprawiedliwości.

Usiłowane świętokradztwo. W nocy na poniedziałek włamali się przez okno niewykryci dotąd złodzieje do kościoła pod wezwaniem św. Józefa przy dworcu głównym. Aby umożliwić sobie jak najszybszą ucieczkę, złodzieje przystawili do okna drabinkę, którą znaleźli w kościele. Prawdopodobnie przeszkodził im ktoś przy ich „pracy" ponieważ uciekli nie zabierając niczego. Usiłowali oni przemocą otworzyć tabernaculum. Policja wszczęła energiczne dochodzenia celem wykrycia sprawców.

Hel.

O budowę kościoła. Ażeby zaradzić brakowi świątyni katolickiej w największej osadzie na półwyspie, zawiązał się przed kilku laty komitet budowy kaplicy w Helu, który zdołał plan swój przeprowadzić w czyn. I oto w ubiegłym roku stanęła w Helu katolicka kapliczka. Mała to i szczupła świątynia, ale choćby pod gołem niebem, — to jednak można wysłuchać mszy katolickiej. W ubiegłym miesiącu odbyło się w Helu posiedzenie Komitetu budowy kaplicy pod przewodnictwem p. prokuratora Marszalika, prezesa komitetu. Ze sprawozdania wynikało, że fundusze w kwocie około 8000 zł. zebrano wyłącznie z dobrowolnych datków kilku ofiarnych jednostek, zbiórek w czasie nabożeństwa, oraz kilku pomysłowych imprez. Budowa kaplicy kosztowała około 7000 zł., resztę obrócono na zakup naczyń i szat liturgicznych. Na zebraniu komitetu uchwalono w dalszej pracy nie ustawać, lecz przystąpić do budowy kościoła, któryby odpowiadał potrzebom szybko rozbudowującego się Helu. Zarazem wybrano nowy komitet, w skład którego weszli: ks. prob. Stefański z Jastarni, ks. Niesiołowski, wydawca „Gazety Grudziądzkiej" p. Wiktor Kulerski, prezes Syndykatu Dziennikarzy Pomorskich, p. red. Teska, p. starosta Niesiołowski, p. Wróblewski, p. Kieszkowski, inspektor rybołówstwa Seltenreich, oraz miejscowi rybacy Kaszubi: sołtys Zieleniewicz, Jan Konkol, Klemens Kohnke, Antoni Kohnke, Teodor Kohnke, do komisji rewizyjnej wybrano pp.: prokuratora Marszalika, starostę Lipskiego, p. Becka, inż. Kotulę, Jana Myślisza, Herrmana Leona i Stefana Echausta.

Sopot.

Szukała śmierci w falach Bałtyku. W ubiegły czwartek wskoczyła w Sopocie o 5 rano do morza w zamiarze samobójczym 30-letnia J. J. Dwaj robotnicy, którzy właśnie przechodzili, zauważyli desperatkę i wyciągnęli ją z wody. Odwieziono ją następnie do lecznicy miejskiej, gdzie stwierdzono, że stan jej nie jest groźny. Przyczyną tego kroku ma być choroba oraz brak pracy.

Wronki, woj. poznańskie.

Niezwykła pomoc straży pożarnej. W dniu 25 sierpnia zaalarmowano około południa miejscową ochotniczą straż pożarną do ratowania zagrożonej tonięciem szkuty-berlinki na Warcie. W 5 minutach zajechała straż z samochodowym trenem strażackim i stwierdziła na miejscu, że płynąca z prądem szkuta obrócona została przez szalejący wicher z powodu dość wysokiego obładowania drzewem opałowem. Szkuta uszkodziła się o iżbice, położyła się wpoprzek mostu, gdzie zagrażało jej utonięcie z powodu dość wysokiego stanu wody. Dzięki posiadaniu przez miasto sikawki motorowej i z powodu spiesznego przybycia straży z trenem samochodowym na miejsce umożliwiono akcję ratunkową. Po przeprowadzeniu akcji ratowniczej odpłynąć mogła szkuta z ładunkiem do Niemiec. Właściciel szkuty odjeżdżając dziękował straży i Magistratowi za skuteczną pomoc i wybawienie go od większych strat, dziwiąc się, że „nawet" miasteczka polskie posiadają podobne nowoczesne urządzenia i sprawność ratowniczą.

Gniezno.

Tragedja miłosna. Przy ul. Kilińskiego 11 zamieszkiwała u rodziców 17-letnia Marta Styczyńska. W dniu tragicznym do niej do mieszkania przybył jej narzeczony Bronisław Więckowski, pochodzący z Miejskiej Górki powiat rawicki, uczeń seminar jalny, lat 21. Podczas rozmowy pomiędzy narzeczonymi przyszło do ostrej sprzeczki na tle zazdrości. Więckowski dowiedział się bowiem, że Styczyńska podczas jego nieobecności chodzić miała rzekomo z innymi mężczyznami. Po krótkiej rozmowie nagle wyjął Więckowski z kieszeni browning, z którego oddał do swej narzeczonej trzy strzały trafiając ją w rękę i ponad lewą pierś, poczem skierował lufę ku sobie, oddając dwa strzały. Jeden strzał spowodował wybicie jednego oka, drugi przeszył mu głowę. Zawezwany natychmiast lekarz zarządził przewiezienie ciężko rannych do szpitala miejskiego Czerwonego Krzyża, gdzie Więckowski wyzionął ducha wśród okropnych męczarni. — Styczyńska natomiast walczy ze śmiercią.

Warszawa.

Nowy park stołeczny. Magistrat m. Warszawy przystąpił do opracowania szczegółowego planu parku Sieleckiego, który ma być w tych dniach przekazany miastu. Park ten, położony przy drodze prowadzącej do Wilanowa, naprz. Marcelina i Sielanki składać się będzie z dwu odrębnych części. Jedna poświęcona będzie sportom, a więc posiadać będzie wielkie boisko do piłki nożnej, liczne korty tennisowe itd. Wykorzystując naturalne warunki, jakie daje przepływająca przez park ten niewielka struga, zaprojektowano nadto urządzenie wielkiej pływalni długości 110 metrów, a przeszło 30 metrów szerokości. Druga część parku będzie cienista, w której wykorzystane będzie istniejące obecnie b. ładne zadrzewienie, składające się ze starych klonów i lip, pamiętających jeszcze czasy stanisławowskie. O ile park ten będzie wkrótce przekazany miastu, już na wiosnę 1928 będzie on mógł być oddany do użytku publicznego.

Kraków.

Zemsta ukarana. U gospodarza Jana Sitki na Prądniku Czerwonym, pod Krakowem, w domu pod numerem 215, była zajętą w charakterze służącej niejaka Anna Korczakówna lat około 22 licząca. W tych dniach Korczakówna dostała wypowiedzenie ze służby i miała opuścić swych pracodawców. We wtorek rano Korczakówna z zemsty podpaliła siennik w sieni mieszkania Sitków, następnie wybiegła do stajni, rzucając na zgromadzoną tam słomę zarzewie ognia, poczem ukryła się na strychu. Dobywające się płomienie momentalnie objęły wiązania dachowe i cały dach, który spłonął doszczętnie. Wśród zgliszczy znaleziono również zwęglone ciało Korczakówny.

Ratujmy młodzież polską w Gdańsku.

Odezwa do społeczeństwa polskiego.

Rodacy! Ponownie zwracamy się do Was z gorącą prośbą o pomoc finansową dla dorastającej generacji, dla tych, którzy stanowią przyszłość narodu.

Okręg I Sokołów Polskich, chcąc ratować ginącą nam w klubach niemieckich młodzież polską w Gdańsku, rozpoczął w roku ubiegłym z pomocą finansową społeczeństwa polskiego budowę własnego boiska sportowego. Bowiem wskutek braku polskiego boiska, młodzież polska zmuszoną była wstępować do Vereinów niemieckich, aby tylko móc chociażby tam z boisk takich korzystać. Chcemy więc dać młodzieży polskiej własne boisko polskie, gdzie będzie mogła krzepić nie tylko ciało, ale i ducha polskiego, któremu tu w Gdańsku z wszystkich stron grozi niebezpieczeństwo.

Na apel nasz w roku ubiegłym społeczeństwo polskie pospieszyło nam z pomocą finansową. Potrzeba jednak jeszcze kilku tysięcy guldenów, by móc wykończyć roboty najniezbędniejsze a tem samem doprowadzić boisko do stanu używalności. Podpisani zwrócili się o pomoc finansową do senatu gdańskiego, jednakże jak to przewidzieć było można, bez skutku. Senat odmówił pomocy finansowej Sokołom a natomiast stale udziela subwencyj klubom niemieckim. Na senat gdański liczyć nie możemy. Zwracamy się przeto ponownie do Was, Rodacy, o pomoc, ażeby móc ukończyć rozpoczęte dzieło budowy boiska i oddać takowe młodzieży naszej do użytku.

Otwarcie i poświęcenie polskiego boiska w Gdańsku, połączone z zawodami kościuszkowskiemi Okręgu I i zawodami Dzielnicy Pomorskiej, wyznaczono na 3. października br. Do tego czasu boisko wykończone być musi a brak nam jeszcze gotówki na ukończenie. Żywimy nadzieję, że społeczeństwo polskie nie odmówi swej pomocy i życzliwie pospieszy w sukurs borykającej się o swą narodowość młodzieży polskiej w Gdańsku.

Pamiętajcie Rodacy! Kto prędko daje, dwa razy daje! Pomoc potrzebna zaraz.

Łaskawe datki wpłacać prosimy do Banku Związku Spółek Zarobkowych na konto „Okręg I Sokołów w Gdańsku" lub Centrali Banku Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu.

Czołem!

Zarząd Okręgu I Dzielnicy Pomorskiej Zw. Sokołów w Polsce.

Henryk Czaplicki, prezes. Wojciech Jedwabski, wiceprezes. Ludwik Jabłoński, skarbnik. Stanisław Latosiński, sekretarz.

Notowania ziemicpłodów w Poznaniu.

z dnia 4 września 1926 r.

Za 100 kg. loco stacja załadowcza.

Żyto	30,00—31,00
Żyto star.	—
Pszenica	41,75—44,70
Jęczmień	25.00—27,00
Jęczmień brow.	29,50—33,00
Owies	24,75—26,25
Mąka żytnia 70% z work. standar.	—48,25
Mąka żytnia 65% „ „	—49,75
Mąka pszen. 65%	47,50—70,50
Otręby żytnie	20,25—21,25
Otręby przenne	—22,50
Rzepak	64,00—67,00
Gorczyca	60,00—80,00

Usposobienie: spokojne.

*) Cena transakcyjna: ceny bez gwiazdki — informacyjne.

Obecna waga standardowa: a) na żyto poznańskie i pomorskie 702 gr. (118,9 f. w. h.). b) na jęczmień browarowy poznański i pomorski 675 gr. (czyli 114 f. wagi hol.).

Notowania mąki żytniej na podstawie ustalonego standardu.

Wartość 1-go grama czystego złota.

„Monitor Polski" ustala w dniu 5.—6. 9. 26. r. wartość 1-go grama czystego złota obliczona na podstawie cen czystego złota na giełdzie w Nowym Jorku na: 5 98,16 zł.

Druk. i nakładem Drukarni Toruńskiej, T. A. w Toruniu.
Za redakcję odpowiedz. Marjan Sydow w Toruniu.